

ECHA PŁOCKIE i ŁOMŻYŃSKIE

PISMO POŚWIĘCONE GŁÓWNIĘ SPRAWOM MIEJSCOWYM.

WYCHODZI W ŚRODY I SOBÓTY KAŻDEGO TYGODNIA.

WARUNKI PRZEDPŁATY W Płocku i w Łomży: Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3 k 50, kwartalnie rs. 1 k 25. Za odnośnienie do domu miesięcznie k 5. Z przesyłką pocztową Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3 kwartalnie rs. 1 k 50. Zagranicą Rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartałnie rs. 2.	Numer pojedynczy k. 5. Za zmianę adresu dopłaca się kop. 30. Przedpłać i ogłoszenia przyjmują również księgarnie i kolporterzy po miastach i miasteczkach.	Adres wydawnictwa: w Płocku Rynek Kanoniczny. W oddziale Łomżyńskim: Księgarnia Rychtera na Nowym Rynku.	Przedpłać i ogłoszenia najchętniej przysyłać wprost do redakcji. Rękopisy nie zastrzeżone nie zwracają się.	OGŁOSZENIA po kop. 8 za wiersz petirowy lub jego miejsce. Za następne razy kop. 6. REKLAMY na 1 stronie po kop. 20 za wiersz. NEKROLOGIA wiersz kop. 15. W Warszawie przyjmują ogłoszenia agentury Ungra (Wierzbowa 8), Piotrowskiego (Senatorska 26), Bergsona (Senatorska 32).
---	--	--	---	---

OD REDAKCJI.

Przypominamy sz. prenumeratorem, że czas już odnowić przedpłatę na kwartał następny.

Niniejszem zawiadamiam, że objąłem po panu Michale Gawrońskim agenturę tow. ubezpieczeń „l'Urbaine”. Wziętna, dom p. Siedliskiego.

Wacław Koźmiński.

Lekarz-Dentysta

A. ŻADZIEWICZ

w Płocku, ul. Warszawska.

Specjalnie sztuczne zęby i choroby jamy ustnej.

SKŁAD MEBLI

Władysława Apfelbauma

W PŁOCKU

istnieje od 1885 r.

Robota solidna. Wielki wybór.

W. Kalinowski

Adwokat Przysięgły

zamieszkał w Płocku.

Ulica Grodzka № 37 (dom Newelskiej).

Kalendarzyk tygodniowy.

	Święci Kościoła R.-Katołickiego.	Imiona słowiańskie.
Środa 14 września	Podwyższenie Krzyża	Ziemiomysł
Czwartek 15	Nikodem, kapł.	Budzimila
Piątek 16	Eufemii P.	Sędziława
Sobota 17	5 bł. św. Francisz	Drogosława
Niedziela 18	N. M. P. Bolesny	Dobrowita
Poniedziałek 19	Januariusza B.	Krzepimira
Wtorek 20	Emstachjusza M.	Mysłysława

Wschód słońca o godz. 5 m. 36
Zachód słońca o godz. 6 m. 13.

Zmiana księżyca Now d. 16 września o godz. 1 m. 36 w nocy

	Wysok. wody na Wiśle d. 9 wrzes. 1 stop.	8 cal
	d. 10	1 .. 8 ..
	d. 11	1 .. 7 ..
	d. 12	1 .. 7 ..

	Temperat. w Płocku: C° d. 9 wrzes.	7 r. 1 pp. 9 w.
	.. 10	18.4 26.2 20.4
	.. 11	16.2 24.4 17.8
	.. 12	18.2 25.2 18.6

Jarmarki. W gub. płockiej: d. 19 września w Janowie, d. 26 września w Ciechanowie i Kikole d. 27 września w Dobrzyńsku nad Długą i d. 28 września w Hodzianowie.

W gub. łomżyńskiej: d. 21 września w Ostrołęce, d. 27 września w Krasnostawie, d. 29 września w Kolnie.

Wystawa. W Łomży dziś i codziennie wystawa archeologiczna. Otwarta od godz. 10 z rana do godz. 6 ej wiecz. Wejście kop. 30.

Ordery i odznaczenia.

Najmilszą w tej udzielenie zostały oznaki 40 letniej służby nieskazitelnej, naczelnikowi łomżyńskiego kantoru pocztowo-telegraficznego, *Michałowi Charłampowiczowi* i referentowi pow. mazowieckiego *Cyprjanowi Jacuńskiemu*.

Nasza spekulacja.

Nowe ekonomiczne hasła, zalecające zwiększenie wytwórczości ziemi, uruchomienie kapitałów i t. p., płynące wciąż z Zachodu, głoszone przez prasę, powtarzane wreszcie przez świąteczną na dachach wróble stały się u nas popularnymi; a że każda myśl w praktycznym wykonaniu przyjmuje charakter swych adeptów-wykonawców, więc i nowe hasła, przeniknąwszy do naszych szlacheckich mózgów—dziwną czysto swoją przybrały postać. Niemając gotowych pierwowzorów, bo naszą spekulacyjną werwę zaspakajał dotąd wyłącznie handel koni, w którym „naciąganie sąsiada” uważano było za szczyt spekulacyjnego talentu, pionierzy nowych hasel sięgnęli po wzory, jakie były pod ręką: rozmaici Silber i Gold—stein i... many zostali naszymi mentorami.

Dawniej, zmuszeni potrzebą, sprzedawaliśmy wprawdzie lasy i odziedziczoną ziemię; handel jednak nia, nabywanie w celu natychmiastowej korzystnej odpłaty, parcelowanie jedynie dla zysku — uważano było za czyn poniżający godność obywatelską, za brudny proceder, odpowiedni wyłącznie dla... steinów i... manów. Niedawno jeszcze temu rzucaliśmy gromy na operującego majątkami w Płocku, nazywaliśmy go pijawką, szkodliwym pasożytem, a przecież tenże trudnił się tylko niewinnym handlem ziemią?

Dziś nowe hasła zmieniły nasze poglądy, stare przesady rozwiązać się musiały pod ichnieniem świeżych prądów, dziś mamy swoich rodzinnych spekulantów—przedsiębiorców, skutecznie rywalizujących z dawnymi „urodzonymi rycerzami.”

Coraz częściej spotykamy się z opinią, że odcięty od świata zaścianek wiejski, to niewystarczające pole dla naszej inteligencji, zostawmy go chłopom, sami zaś wystąpmy w szersze szranki — w wir wielkich operacji i szybko realizujących się zysków. Giełda, cukrownictwo, wreszcie parcelacja i handel lasami, a w chwilach wolnych sporty konie — to odpowiednie dla nas pole. Tu z paroma tysiącami można w lat parę zrobić dziesiątki, ba setki tysięcy; życie bliżej ognisk cywilizacji, a głównie „używać,” zamiast ślimaczko wegetować i charować na wsi z chłopami.

Stary Bismarck użył parcelacji, jako niszczącego przeciw nam taranu, nie ludił jednak nikogo co do społeczno-ekonomicznej wartości tego środka. My w lot pochwyliśmy myśl genialną z Zachodu, niemając jednak odwagi pomorskiego junkra, operacyjkom naszym dajemy młde brzmiące nazwę „działalności obywatelskiej.”

Na parcelomanię narzekają korespondenci wszystkich zakątków kraju: w każdym niemal numerze gazet spotykamy ogłoszenia o hurtownej sprzedaży całych kompletów inwentarzy żywych i martwych, pozostałych po rozparcelowanych majątkach. Bank włościański zarzucony podaniami, którym poddać nie może. Dla wygody jego klientów powstaje nowy typ pośrednika, ułatwiający interesantom formalności bankowe; tworzą się wreszcie całe biura ułatwień parcelacji, podejmując się za odpowiednim wynagrodzeniem wszystkich związanych z tą operacją czynności jak: separacja, regulacja hipoteki i t. p.

Parcelujemy obecnie już nie własne majątki, powstał bowiem nowy typ parcelanta-

KOLEŻKA.

Wspomnienie z niedawnych dziejów.

NAPISAŁ

12) **Andrzej Janowicz.**

— A ty? — odparła z przekorą Kamila.
— Jam starsza od ciebie; ty, serce moje, możesz jeszcze poczekać.
— Poczekaś i ty, moja duszko.
— Dla czegoż to, proszę? — zagadnęła porywczo starsza, — czyż nie widziałas, jaki on był dla mnie grzeczny, uprzedzający, jak ze mną rozmawiał, i rękę moją ścisnął w tańcu?
— Było toż samo i ze mną.
— O, już co to, to nie prawda, pozwól sobie powiedzieć, siostrzyczko!
— Jakże nie prawda, siostruniu moja, kiedy tak było?
— On ścisnął twoją rękę?
— Tak, jak mamę kocham.
Regina, mimo to zakłęcie, chciała dobitniej jeszcze zaprzeczyć, lecz po chwili zapytała, tknięta jakąś myślą przelotną:
— O czym on z tobą rozmawiał?
— O życiu wiejskim, które, jak uważałam, bardzo mu się podoba, o gospodarstwie domowym i tym podobnych nudnych rzeczach.
— A toż co?... Wszak o tem samem mówił i ze mną!

— Dowiedziałam się jeszcze od Mieszka, który wciąż kręcił się wkoło niego, że i z Bronią prowadził podobną rozmowę.

Cóż to jest? — zawołała Regina, gniewnie nóżką tupnąwszy, — to najoczywistsze drwiny z nas wszystkich!

— Dla czegoż drwiny? dla czego ze wszystkich?

— Ot, dla czego, dla czego! Chciałabys za mąż, a nic nie rozumiesz. Dla tego właśnie, że gdyby on był tylko ze mną, naprzykład, rozmawiał o wsi i gospodarstwie, to mogłabym myśleć, że badał moje pod tym względem usposobienie, i, mając zamiar starać się o mnie, chciał wiedzieć, czy będę dobrą gospodynią; ale skoro wszystkim trzem jedno prawil...

— Ach, tak, tak! — przerwała Kamila, — drwi z nas... no, proszę! Wielki mi pan — bez butów.

— A nie wie o tem, że ja za niego, bez jego tytułu, nie dałabym trzech groszy.

— Ja nie dałabym nawet jednego.

— No, ależ on mnie popamięta, — przemówiła po chwili Regina, wywijając ogniste nożem kościanym.

— Och, i ja mu tego nie daruję! — zawołała młodsza siostra, kurczowo zaciskając pięście...

Tegoż dnia Janina znajdowała się także w niezwykłym usposobieniu: kilkakrotnie siadała do fortepianu, ale muzyka szła czegoś nie składnie; próbowała czytać, ale i to się nie udawało. Z tem wszystkim była ona wesoła i bardzo zadowolona ze swego pomysłu, który Jarosław, na owym balu, wykonał z jej polecenia.

Nastąpiło wreszcie niecierpliwie oczekiwane przez Mieczysława pojutrze, kiedy czytać i komentować miało ów poemat, nad którym on, przez dni kilka, bezskutecznie łamał sobie głowę; Benjaminek państwa Hieronimowskiego, jak to już zauważać mogliśmy, chętnym był wiedzy, lecz umysł jego, tłoczony przez ten długi brzmieniem nad siły, stał się dziwnie jakos ciężkim i po-

wolnym. Wszakże to, co raz zrozumiał, zatrzymywał on mocno w pamięci, i nie tylko doniosłość podanej sobie myśli umiał ocenić, ale też i zastanawiać ją w razie potrzeby, dowodząc tym sposobem zdrowego rozsądku, bez którego najbystrzejsze nawet obiekty więcej częstokroć szkody, niż pożytku przynosi. Mieczysławowi brakło przede wszystkim woli, o wyrobieniu której ani on sam, ani nikt inny nie pomyślał.

Henryk, przez Stanisława zaproszony, bawił u niego już od godziny szóstej z południa. Był to brunet wyższego nad średni wzrostu, z przeczczonym na ciemieniu włosom, z napoleonowską podejrzanej czarności bródką, a tak bystrymi i przenikliwymi oczyma, iż zdawało się, że nie tylko nie przepuści najdrobniejszego szczegółu wokół siebie, ale mógłby nawet przebiec ściany, aby dojrzeć, co się tam dzieje po za niemi. Gość Stanisława, ustrojony, jak zwykle, według ostatniej mody, lubo nie nazbyt może stosownie do nie pierwszej już młodości, siedział niedbale na sofie obok gospodarza, i, oglądając pilniczkiem utrzymywane starannie paznokcie, opowiadał niektóre ciekawsze ustępy ze swego życia. W opowieści te wkładał on zwykle wszystko, cokolwiek widział, słyszał, wyczytał... jednym słowem, co tylko zarwał mógł na swoją barwę, a szczegóły te rozkładał *con amore* na kilkudziesięciu półmiskach tak umiejętnie, że widać było w nich najszczytniejsze jego przymioty, wysokie pochodzenie, literackie zasługi, nade wszystko zaś bajeczna niegdyś zamożność, po której, niestety! jedynie słodkie zostały mu wspomnienia. Na ten temat mógł był Henryk improwizować bez końca, nie pozwalając nikomu żadnego wyrazu dezaprobaty.

Jarosław wybierał się także do Stanisława, chociaż daleko było wiele za to, gdyby go swolniono od danego przyrzeczenia. (C. d. n.)

przedsiębiorcy. Taki parcelant handluje ziemią jak dawniej handlował papierami lub zbożem na giełdzie, a kapitał wycofany z jednej operacji lokuje w inną. Rozproszeni i działający dotąd pojedynczo, zaczynają się ci panowie dziś łączyć w spółki, dla łatwiejszego uzyskania kredytu u miejscowych bankierów. Zwiększonymi siłami, nieograniczając się szczytami granicami powiatów i gubernii, na cały kraj rozszerzają swą błogosławioną działalność, dla której drogowskazami są wykazy dyrekcyj szczegółowych T. Kred. Ziemi zalegających w opłacie rat dóbr a agentami i przednią awangardą miejscowi żydzi-faktorzy.

Dzięki tej obywatelskiej pracy przez lata całe kompletowane obory i owczarnie idą pod nóż rzeźniczy, kosztowne zabudowania i ogrody na zagładę, a stercząca ziemia kilku pokoleń ginie w drobnych parcelach. Na miejsce dawnych produkcyjnych folwarków powstaje na razie pustka, robotnik w nich zatrudniany wędruje za granicę, a poziom cywilizacyjny okolicy się zniża.

Nasi spekulanci utrzymują, że masowa parcelacja demokratyzując własność ziemską, jest społecznie i ekonomicznie korzystną dla kraju; powołują się na bogactwo Francji, w której drobna własność przeważa i pruskie latfundja, jako krancowo antyspołeczne formy władania ziemią. Argumenty poważne, coż kiedy z dotychczasowych rezultatów zanotować możemy jedynie „minusy”, a powyżej wymienione względy są tylko osłonką istotnej pobudki, to jest szukania łatwych i natychmiastowych zysków. Zresztą panowie parcelanci zapominają, że jeżeli drobna własność jest dla kraju naszego rzeczywiście typem odpowiednim, społecznie i ekonomicznie korzystnym, co dotąd jeszcze stwierdzonem nie zostało, to rozpowszechni się ona i bez udziału spekulacji, sama przez się—siłą korzystniejszych warunków, jakie posiada, wobec których nie ostoi się własność wielka.

Drugim, może mniej szkodliwym lecz niemniej charakterystycznym objawem naszej spekulacji—jest handel majątkami, połączony z masowym wyzbywaniem się ziemi. Gazety donoszą wciąż o sprzedaży wielkich przestrzeni obcym kapitalistom, bardzo często również spotykamy w nich podobne doniesienia: p. X. kupił folwark od p. Y. i natychmiast z odpowiednim „odstępem” sprzedał go p. Z. Takich transakcji dla natychmiastowej odprzedaży z „odstępem” notuje w ostatnich czasach po parę kronika każdej okolicy. W wielu wypadkach majątek odprzedaje się już w trzeciej ręce przed rozpoczęciem jeszcze odpowiednich czynności hipotecznych pierwszej transakcji lub wraca do pierwotnego właściciela, naturalnie znów za odpowiednim „odstępem”. Znam ziemian po kilka razy w ciągu lat paru zmieniających swój „warsztat pracy” i handlujących tym „warsztatem” niegorzej jak guzikami, a o tyle korzystniej, że przy każdej zamianie sprząta się lasy, parceluje ochłapy, a pozostałość zawsze jeszcze z zyskiem sprzedaje. Znam również wiel-

kie dobra, które w ciągu kilkunastu lat pięciokrotnie zmieniły właścicieli, przechodząc rozmaite koleje i przez rozmaite ręce. Dzięje tych dóbr, niepozabawione i kroniki skandalicznej, od czasu jak wyszły z rąk pierwotnej swej właścicielki—mogłyby być idealnym przykładem „gospodarki interesu”.

Wspomnę jeszcze o świeżej spekulacji „w wielkim stylu” zawartej niedawno pozagranicami naszej gubernii. Fikcyjni i fikcyjni właściciele tego „złotego jabłka” kilkakrotnie podobno zmieniali się w ciągu niespełna roku—zupełnie jak w teatrze marionetek. I bez podobnych „interesów” ostatniej doby naliczyć możemy choćby w szczytłych granicach naszej gubernii, ile ich na obszarze naszego kraju przynosi z sobą dzień niemal każdy? Wszędzie tu jedynym motorem jest zysk natychmiastowy, kupiecki nie pochodzący z pracy kulturalnej, jedynie dla kraju korzystny.

Gorączka spekulacyjna stale opanowująca coraz szersze koła, przenika nawet do społeczeństwa i z zagłosem swym zrosłych dusz, które dotąd myślały poza ten zagłosem niewybiegły. Spekulacja staje się objawem duchowej tężyny i występuje pod wygodnym płaszczkiem obywatelskiej zasługi, znaczący swój pochód zniszczeniem kraju i demoralizacją jego mieszkańców.

Cukrownie, gorzelnie, wielkie interesy i wielkie projekty otoczyły nas błędnym kołem zwodniczego mirażu, zastaniając szarą ziemię i nasze na niej posłannictwo. Zahypnotyzowani tą uludą pozbywamy się w pogoni za nią ucząc dawniej dla nas świętym, tracimy wrażliwość i miarę w różnieniu rzeczy godziwych i brudnych, zyskując natomiast umiejętność rozpoznawania dobrych i złych „interesów”. Kosmopolityzm „wielkiego interesu” udzielił się naszym mózgom i duszom, dla starych sentymentów w rodzaju „człotkowskiego” przywiązania do ziemi, wytrwania na zajętych posterunku i t. p. niema już miejsca. Jako prawdziwi „geschefts-mani” złożyliśmy ten balast do archiwum społecznych rupieci, pod opieką pobłażliwej „małpki opinii”.

Ostatnią najsmutniejszą może kreacją naszej spekulacji są znane w Warszawie „niebieskie ptaki”. W tak zwanym „sezonie” widzimy ich wszędzie: w doróże „na gumach”, restauracji, teatrze lub na polu wyścigowym. Z czego te ptaki żyją? Nauka ewangeliczna mówi „o ptakach niebieskich, które ani orzą ani sieją”, czasy jednak ewangeliczne minęły—dziś darmo „laskanego” Bruhl nie nakarmi, ani pragnącego „Pommerym” nie napoi. Ptaki dzisiejsze, oderwane od realnej podstawy swej egzystencji, robić coś muszą i coś dawać z siebie światu. Wtajemniczeni utrzymują, że jedni spekulują na zielonym stoliku, inni występują się społeczeństwu jak i czem mogą, niekiedy w charakterze „Strohmanów”, wynajmując swoje polskie „ski” i „rki” tym, którzy za to płacą.

Każdy w życiowej walce posługuje się orężem, jakim władać umie, rzuca w wir

życia atuty—jakie posiada. Cieżka, pospolita praca jest udziałem „gruboskurców”—nie zaspokaliby oni ani subtelnych potrzeb naszych „wykołojonych”, ani dała im możność wybrnięcia z szeregów szarego plebsu. A zresztą wszystkie posterunki pracy, począwszy od pomady woznicy tramwajowego zajęte i obleśzone, pozostaje więc spryt, jako oręż jedyny. A spryt dziś wszystkim: talent, geniusz, ideały dawne, wszystko to zbladło wobec tego waschopełnego bożka ostatniej doby.

Nowe hasła i nowe gwiazdy oświetlają nam dziś drogę życiową, w ich bładych promieniach ziemia wci z się nam z pod nóg usuwa, a obce siły i pierwiastki robią wśród nas coraz większe szczyrby. Frymark ziemniaczany, w ostatecznej konsekwencji frymark sumieniem i nazwiskiem—oto stopniowe swojejskie ucielesnienie nowych hasel.

Ziemiann.

P Ł O C K .

W sprawie obświecenia katedry biskupiej w Płocku. Wiedeńska „Polit Correspondent” otrzymała następujące doniesienie z Rzymu:

„Rosyjski rezydent dyplomatyczny przy Watykanie, p. Czarykow, powrócił do Rzymu z pobytu letniego w Sorrento, dla konferencji z kardynałem-sekretarzem stanu. Rozchodzi się mianowicie o niezalatwioną dotąd sprawę ks. biskupa A. Symona. Stolica Apostolska zgodziła się na zamianowanie następcy po J. E. ks. Symonie na katedrze w Płocku, a obecnie toczą się narady nad tem, aby uregulować przyszłe stanowisko ks. Symona. Jak zapewnia dalej korespondent, niezalatwione dotąd kwestie sporne między Watykanem a rządem rosyjskim będą wkrótce załatwione w sposób przyjacielski.” Wiadomość powyższą zacierpnęliśmy z petersburskiego „Kraju”.

Ze szkół. W ubiegłym tygodniu naczelnik dykcji naukowej płockiej p. Stefanowicz zwiędził szkołę żydowską przy ulicy Dobrzyńskiej oraz szkołę początkową prywatną p. Szolowskiego przy ulicy Stary-Rynek.

Na pogorzalców Makowa. Dowiadujemy się, że wśród amatorów płockich powstała szlachetna myśl dania w Pułtusk koncertu na korzyść nieszczęśliwych pogorzalców Makowa.

Zwierzchność gimnazjalna wzbronila uczniom używać jazdy na weloocyperach w obrębie miasta, zezwoliwszy uprawianie sportu cyklowego jedynie poza miastem.

Z poczty Od p. naczelnika zarządu pocztowego w Płocku otrzymujemy zawiadomienie, że poczta z Warszawy, nadchodząca pocztą do Kutna o godz. 3 m. 30 po północy, przybywa do Płocka o godz. 8 m. 50 rano.

Zaraza na trzodę chlewną. Rzeźnicy tu-tejsi uskarżają się na brak wieprzów, wskutek czego cena na nie dochodzi do 12 k za funt żywej wagi. Jako przyczynę małej ilości wieprzów na jarmarkach podają epi-

demię, na którą wiele trzody chlewnej padło w okolicach Zuromina, Mławy, Sierpca i Rypina. Na ostatnim jarmarku w Sierpcu rzeźnicy płocki zdołali nabyć zaledwie 20 sztuk.

Przed posiedzeniem. Jutro w sali magistratu odbędzie się posiedzenie w celu uregulowania sprawy oczyszczania miejsc ustępowych w mieście. Jeżeli jakaś sprawa domaga się uregulowania, to ta wymaga tego jak najspieszniej. Najbardziej pożądanym byłoby wydanie odpowiedniego regulaminu dla ludzi, zajętych wywożeniem nieczystości, którzy niczem nie krępowani, dokonywują swe czynności, jak im się podoba. Oto niedalek jak w ubiegłym tygodniu w jednej z posesji przy ul. Wieżennej wywozono nieczystości sposobem pierwotnym t. j. kubłami nalewaną do beczek zamiast pompowania za pomocą hermetycznej urządzonego tłoka. Można sobie wyobrazić stan podwórza po takiej operacji. Lokatorzy uskarżają się, iż przez trzy dni zmuszeni byli wdychać zabójcze wyziewy pomimo, iż stróż niejednokrotnie zmywał sień i całe podwórze. W drugim rzędzie należy postawić uregulowanie opłaty za wywózkę. Gdy w innych miastach magistrat powierza przedsiębiorstwo oczyszczania w drodze wolnej konkurencji i z przedsiębiorcą zawiera kontrakt na czas od 3 do 6 lat i określa stałą cenę, po nad którą przedsiębiorcy więcej brać nie wolno, u nas cena zależy od panów, zajmujących się wywózką, którzy nakładają je dowolnie.

Ze względu zatem na jutrzejsze posiedzenie w magistracie, uważaliśmy za właściwe wypowiedzieć kilka uwag, które może wpłyną na uregulowanie raz przecie tej sprawy pod względem higienicznym i praktycznym.

Samobójstwo. Nocy wczorajszej w mieszkaniu przy ul. Grodzkiej w domu p. Zaluskiego, odebrał sobie życie przez powieszenie zegarmistrz Stanisław Szymański. Liczył lat 22. Przyczyna targnięcia się na życie niewiadoma.

Ł O M Ż A .

Otwarcie wystawy nastąpiło d. 10 b. m. w obecności J. E. p. gubernatora, jego żony, całego personelu komitetu, przedstawicieli prasy w osobach p. Jana Gądomskiego, redaktora „Gazety Polskiej” p. A. Grabowskiego redaktora „Ech płock. i łomż.” i przedstawicieli różnych władz miejscowych. Po przybyciu J. E. do pięknie przybranego zieloną i flagami czasowego przybytku sztuki, p. Marjan Smiarowski oświadczył w imieniu komitetu bukiet żonie p. gubernatora, poczem p. Szymański przemówił odpowiednio do p. gubernatora, dziękując mu za poparcie, jakie okazał w pracach komitetu przez nadesłanie zbiorów swych i udzielanie wszelkiej pomocy, a następnie do kolegów-członków komitetu, wyrażając im serdeczną podziękę i wdzięczność za ich trudy i prace. Po przecięciu szarfy nastą-

Na bruku łomżyńskim.

Łomża, zdaje się, należy do tych miast szczęśliwych, w którym zespolenie dążeń społecznych, objawów lepszych, usiłowań podniesienia kulturalnego swego grodu (wyprowadzić Łomżę na ludzi—jak ktoś mówił dowcipnie) objawiają się silniej może, niż w wielu innych miastach. Niewielka stosunkowo liczebnie inteligencja miejscowa, nastrojona harmonijnie i zgodnie jak w kochającej się rodzinie, bez owych osławionych swarów, pretensji i ambicyj prowincjonalnych, dąży wszelkimi siłami, nigdy nie upadając w obec rozmaitych przeciwności, aby skierować myśl współmieszkańców do życia czynnego, ruchliwego. Wiadomo, że w warunkach takich nieraz całe życie społeczne grodu dźwiga, jak Atlas, jeden osobnik, (czasami dwóch, trzech) który umie pokierować innymi, poprowadzić ich do brzozy. A właśnie umiejętność kierowania, umiejętność wskazywania, naprowadzania bez wywołania ze strony innych owych zawisci, intryzek, jest wielką zaletą takich wodzów. Tak, Łomża, wydaje się być nastroszoną bardzo zgodnie. Może i są dusze malkontenckie, które pod wpływem samotubnych czy innych pobudek odrywają się zgrzytem dysonansu, ale ci muszą ginać! Cęstkami tacy dla pokorów, dla rzeczy małej wagi tracą kryterjum do zrozumienia rzeczy większych. Ale myliłby się ten, który uważał owo towarzystwo miejskie za zbiór osobników jakiegos towarzystwa wzajemnej admiracji i adoracji, za towarzystwo, które bez krytycyzmu, w zasklepieniu zaściankowem, kocha się w sobie, jak się kochają zaślepieni kochankowie lub też staruszkowie po długim wspólnym pozyciu małżeńskim. O, nie, tam

jest i myśl dzielna i satyra gromiąca i ironia gryząca, które doskonale rozumieją myśl społeczną, ideę, zresztą, jakkolwiek to nazwiemy. Boć ostatecznie całe to życie społeczne nasze, zawsze kręci się i obraca około tego hasła idei, przetrzymania.

Doskonałym np. wyrazem takich dążeń i usiłowań jest stworzenie w mieście wystawy sztuk i starożytności, która, mówiąc nawiąsem, według ogólnego uznania przeszła wszelkie oczekiwania. Potrzebny jest zasilek dla Tow. Dobroczynności. Załatwić się z tem można różnie: oto choćby np. urządzać jakąś zabawę z confetti, macolletti, muskaniem pierek, która również na prowincjonalnym bruku miałaby powodzenie, a może nawet przyniosłaby więcej zysku niż wystawa obecna. Można by wrzucić coś innego urządzać, jakąś hecę z akrobatami, lino-skokami i t. d. Nie, łomżanie wolą wystawę sztuki i starożytności, bo rozumują, że dla „100” jej mieszkańców, z których wielu nie wyjeżdża po za granice swego powiatu, będzie to i przyjemnością i pożytkiem wielkim. Przyjdzie wyrobnik, przyjdzie rzemieślnik i zobaczą jak to ludzie w dawnyu czasach żyli, jakie narzędzia krzemienne wyrabiali, jaką zbroję w walkach używali, jak się odziewali i nosili, zobaczą portrety bohaterów, stare książki klasztorne, zobaczą wreszcie, jakie to wytwarzają wyroby z porcelany, zobaczą koronki, hafty i t. d. Przyjdzie wreszcie i taki, który dużo rzeczy widział na świecie, ale i ten z przyjemnością oglądać będzie wiele dla siebie ciekawych przedmiotów, a niektóre zobaczy może po raz pierwszy. Czyż nie dobra myśl? Myśl, o tę najłatwiej u nas, ale trudniejszą jest o wiele wykonanie jej rzetelne. A ludzie ci umieli się wziąć i okrutnie zakasać ręce do wspólnej roboty. Różni prezosiowie, radcowie, mecenasiowie byli sami tapicerami, sami ustawiali okazy, sami gwózdzić przybijali, choćby ze względu, aby

nie ponosić kosztów. Sypiają sami kolejno na wystawie w nocy, dyżurują sami, aby uchronić okazy od niebezpieczeństwa. W tym celu bezinteresownie członkowie straży ogniowej pilnują kolejno w ciągu kilku godzin, aby w razie wypadku być na pogotowiu. Tak się przeprowadzają sprawy i rzeczy na bruku łomżyńskim! Pracują wszyscy od starców siwowłosych do studentów, wszyscy chętnie wraz z okolicą śpieszą zasilić wystawę okazami, które się chronią u nich w różnych zbiorach, w różnych skarbcach pamiątek. To też zupełnie słusznie dumni są ze swego dzieła. Ale są i nienasyceni. Podobają im się czasowa wystawa, więc zaraz chcieliby mieć coś u siebie na stałe, gdzieby myśl mięła się kształcić i gust wyrabiać. Więc rozmyślają nad założeniem muzeum łomżyńskiego. Zbierać powoli wszelkie okazy i wzory wyrobów swojskich, ze skóry, z żelaza, z drzewa, zbogacać się stale zabytkami archeologicznymi ze swych okolic, przyjmować wdzięcznie dary wszelkie, jakie mogą mecenasi wspaniałomyślni ofiarować i t. d. No i z pewnością dopną swego, mają poparcie i władzy i ofiarodawców. Takie ich szczęście, czy też tak dobrze umieją chodzić koło swoich interesów. A i życie, ruch społeczny muszą ciągle podtrzymywać, żeby nie stężyć, nie zmartwieć, nie usnąć. W tym roku mają wystawę sztuki, a już w przyszłym zamysłują urządzać wystawę przemysłowo-rolniczą wytwórczości swojej ziemi. I ta myśl znajduje poparcie, zgadzają się i mieszczanie i wiesniacy, a wspólnie pracować umieją, więc wystawa będzie.

Tak się przeprowadza sprawy i rzeczy na bruku łomżyńskim.

Hieronim Kolonki.

do szczegółowe zwiedzanie wystawy, przyczem członkowie komitetu udzielali objaśnień odpowiednich. Wystawa w ogóle przedstawia się bardzo dodatnio, można powiedzieć, że jak na warunki miejscowe, robi wrażenie wprost imponujące. Bogaty niezwykle jest zbiór obrazów, niektóre z nich mistrzów znanych całemu światu.

Muzeum miejskie. Pan Marjan Smiarowski przedsięwziął bardzo poważne starania w sprawie założenia muzeum miejskiego. P. Sm. ma już cenne oferty, obiecujące poprzec czynnie usiłowania przez nadsyłanie różnych przedmiotów. Ze strony władzy przyznano już również poparcie.

Z wystawy. Przez cały czas trwania wystawa otwartą będzie codziennie od g. 10 z rana do 5 po południu. Cena wejścia oznaczona została na kop. 30, jedynie w pierwszym dniu wynosiła kop. 50. Do wymienionych poprzednio przedmiotów zaliczyć jeszcze wypada piękny obraz „Widok Wenecji” (Canoletti), oceniony na rb. 20.000; fotel po królu Janie III; obrazy Maratti’ego, i inne szkoły Weneckiej: „Złożenie Chrystusa do grobu”, v. der Werffa; „Przenajświętsza Rodzina” i Maratti’ego; „Narodzenie Chrystusa Pana” obrazy dawnego pędzla, ze zbioru p. G. Worobjewa (portret Janiny Grudzińskiej księżny Łowickiej) i kolekcję fotografii i sztychów, zebranych z ziem plocko-mazowieckiej, i w. i.

Podczas wystawy nie zapomniano także o rozrywkach. W niedzielę odbył się koncert kółka śpiewaczego, wczoraj zaś — wieczór humorystyczny A. Lelewicza i K. Celinskiego. Wystawa bez wątpienia wyczerpała dodatnio wpłynęła i na ożywienie miasta w ciągu tych dni dziesięciu.

Obiad. Po godzinie czwartej p. M. Smiarowski podejmował w swoim mieszkaniu wszystkich członków komitetu, redaktorów i innych gości obiadem. Wśród licznych przemów okazyjnych przyjęto myśl stanowczą urządzania stałego muzeum miejscowego, o co usilnie stara się już od pewnego czasu gościnny gospodarz. P. Józefat Smiarowski wierszem wznosił zdrowie dziennikarzy, za co dziękował red. p. J. Gadomski. P. Szumański podnosił myśl urządzania w roku przyszłym wystawy przemysłowo-rolniczej, która została przyjęta z wielkim zapalem. Przemawiali również pp. J. Majewski, Jabłoński z Pniewa, Mucharski,

snyskiego, gm. Zaremba i Chorzele — pomocnikowi leśniczemu leśnictwa chorzeleńskiego; gminy Karwacz i Krzynowłoga Wielka — leśniczemu leśnictwa przasnyskiego i gminy Bugzy-Płoskie, Janów i Dzierżgowa — pomocnikowi tegoż leśniczego.

Posiedzenie komitetu ochrony leśnej guberni łomżyńskiej. W d. 7 września odbyło się pierwsze inauguracyjne posiedzenie komitetu ochrony leśnej pod przewodnictwem p. gubernatora w obecności członków prezesa sądu okręgowego p. Oldenborgera, komisarza włościańskiego pow. łomżyńskiego p. Mirnego, zarządzającego dobrami państwowymi p. Frelina, prezesa dyrektora Tow. Kr. Ziemi p. Tańskiego i technika leśnego p. Birnbaumia. Po przeczytaniu ustawy i podziale gubernii na okręgi, postanowiono powierzyć opiece lasy obciążone służebnościami komisarzom włościańskim, a lasy bez służebności naczelnikom straży ziemskiej.

W dniu 9 września odbyło się nadzwyczajne zebranie tegoż komitetu wskutek przyjazdu członka ministerjum finansów p. Prileżajewa. W obecności powyżej wymienionych członków i zebranych ze wszystkich okręgów nadleśnych i ich pomocników p. P. wyjaśnił bliżej niektóre paragrafy ustawy, a zwłaszcza w kwestyi t. z. lasów ochronnych w pow. ostrołęckim. Posiedzenie przeciągnęło się blisko 4 godziny, poczem delegat ministerjum oddzielnie jeszcze zebraniemu leśniczemu objaśnił wiele szczegółów ustawy.

Z Tow. Kred. Ziemi. Na zasadzie rozporządzenia Dyrekcji Głównej T. K. Z. właściciel majątku Szlasy-Zalne w pow. ciechanowskim położonego i delegat takowy tegoż powiatu p. Hipolit Prochnicki, upoważniony został do wykonywania wszelkich robót techniczno-leśnych dla przedstawienia Towarzystwu w celu ustanowienia szacunku dóbr, oraz sprawozdania stanu gospodarstwa leśnych.

Podpalenie. We wsi Chromany Zabielne, wskutek podpalenia zgorzały budynki gospodarskie, należące do p. F. Jasieńskiego, ubezpieczone na rb. 1500. Podpalacza wykryć nie zdołano.

Otrucie. We wsi Myszlibory, w pow. ostrowskim, trzyletnia córka miejscowego włościanina Zofia Szczec otruta się blekotem.

Do Skempego.

Było to już dawno, bardzo dawno... Dziewica morowa przeleciała nad cichym niwami Mazowsza i powiała swoją kiwawą chustą. Wyłudniały się miasta i wioski na cmentarzach zeicha wyrastały coraz to nowe i nowe mogiły... Nasz stary gród mazowiecki liczył najwięcej ofiar moru. Zgromadziła się więc pobożna opinia miasta, a że we wszystkim widzieć zwykli byli zrządzenie Opatrzności Boskiej, więc postanowili przebłagać zagniewany Majestat. Idą więc sami wraz z rodzinami hen aż do Skempego i tam u cudownego posagu Najsw. Panny swoje przedstawiają prośby, błagając o miłosierdzie Tej, co potęgą swego wstawienictwa potędze Boskiej dorówna...

I Anioł śmierci, jak ongi na Kapitolu Rzymskim, włożył do pochwy swój miecz skrwawiony.

Zład pono biorą początek doroczne pielgrzymki zbiorowe płożan do Skempskiej Boga-Rodzicy, jeśli mamy wierzyć opowieściom, które przetrwały do dnia dzisiejszego.

Odwiecznym zwyczajem i tego roku pospieszyli płożanie do stóp cudownej statuy Najsw. Panny do Skempego. We wtorek rano, dnia 6-go września, olbrzymie tłumy pątników zapełniły kościół po-Reformacki, cmentarz kościelny i cały, jak długi i szeroki, plac reformacki. Po uroczystej wotywie, odprawionej przez przewodniczącego kompanii ks. Stan. Laskowskiego, wszedł na kazalnicę proboszcz plocki ks. prałat Weloniski i w serdecznym przemówieniu, które nie z głowy lecz z serca płynęło, pożegnał pątników i z ojcowskim uczuciem błogosławił na drogę.

Dziesiąta już wybiła na zegarze ratuszowym, gdy olbrzymia kompania plockich pątników z licznymi chorągwiami i obrazami pod wodzą ks. Laskowskiego przekroczyła rogatki dobrzyńskie, przeprowadzana i żegnana przez pozostających w mieście krewnych i znajomych. Przy dość wysokiej temperaturze, woda obłoku kurse, trątyśny tłum pątników wolno ciągnął do świętego miejsca.

Do Skempego do Skempego do cudownej Matki Bożej! — wolano zewsząd radośnie. Szli tam i starcy, szły małe zaledwie kilkuletnie dzieci, szły matki z niemowlętami u piersi, zbrojne ta jedynie myślą, że dają do cudownego wizerunku Tej, która każde serce polskie tak kocha gorąco do Tej cudownej Skempskiej Pani.

O godz. 2-ej z południa kompania plocka stanęła w Sikorzu, powitana przez miejscowego proboszcza ks. kan. Smolenskigo. Po dwugodzinnym popasie dobosz kompani wybił pobudkę i płożanie pomaszzerowało dalej, a pieśni pobożne płynęły z nimi.

O g. 6-ej wieczorem pątników naszych spotkał proboszcz z Borzowa, ks. Suchciecki, który na czele swej niewielkiej trzódki wyszedł na spotkanie płożan, wprowadził ich do kościoła i tam z kazalnicy serdecznym słowem powitał.

Według marszrutu tu przypadał nocleg Borzewo zamienilo się w istne obozowisko: jedni zajęli stodoły i spichrze, które uprzedem ks. proboszcz otworzył na oścież rozkazal, innych przyjęli na noc do swych izb gościnnym wiesniacy borzewscy, reszta zaś pobożnych pątników nocowała pod gołym niebem.

Najajutrz po wotywie, odprawionej przez kapłana przewodniczącego kompani, nasi pątnicy puscili się w dalszą pielgrzymkę i, odpocząwszy w południe w Łagowie, przed wieczorem dotarli do celu swej podróży — do Skempego. Tu, stanawszy nad jeziorem, nieprzejrzany tłum pątników otrząpał z kurzu swą odzież, omył z pyłu i potu ogorzałe publicą i ruszył do cudownego posagu Boga-Rodzicielki...

Z kilku tysięcy piersi zabrzmiała potężnym akordem stara nasza pieśń: „Pód Twoją obronę uciekamy się święta Boza Rodzicielko...” a echa skwapliwie porwały ją i pomiosły do stóp cudownej statuy.

Osmnaście kompani przybyło dnia tego do Skempego, 22-ch kapłanów pospieszyło na czele swych owieczek na miejsce święte.

Kompania warszawska pod przewodnictwem p. Markowskiego liczyła około półtora tysiąca pątników, prócz tego przybyły kompanie: włocławska, gombińska, lipnowska pod wodzą ks. Brzuzego, bądkowska z ks. prob. Rosciszewskim na czele, żalska z ks. Kuskowskim, dobrzyńska z ks. Straszynskim i t. d., i t. d.

Nieprzejrzane tłumy pielgrzymów z różnych okolic (liczą wszystkich do 30.000), formalnie załaly Skempe, przyległe lasy, błonie i pola.

Szczupła zaledwie garstka pobożnych zdołała zająć miejsce w kościele i wysłuchać uroczystej sumy, którą celebrował ks. Kl. Sawicki, proboszcz z Sadłowa; kazanie wygłosił ks. Stan. Suchciecki. Po niesporach kompanie wśród rozrzucającego placu żegnały cudowną statwę Boga-Rodzicy i jedna po drugiej opuszczały święte miejsce.

Płożanie najdłużej bawili w Skempem: najajutrz dopiero po odpuscie, t. i. w piątek rano o godz. 8-ej kompania udała się do plockiego Borku i tam przed kapliczką leśną Matki Boskiej odmówiła rozaniec pod przewodnictwem ks. Laskowskiego.

O godz. 12-ej po wysłuchaniu wotywy, serdecznie pożegnani przez miejscowego proboszcza ks. Pielaszewskiego, plocky pątnicy wśród łez rozrzewnienia i gorących modłów wyruszyli z powrotem do Plocka.

W sobotę wieczorem, było już około 8-ej, gdy płożan doleciały od rogatki dobrzyńskiej odgłosy pieśni powracającej drużyny pątników: kościół po-Reformacki zajaśniał rześmistym światłem, na ambonę wszedł ks. Borkni i gorąco powitał tłumy pobożnych pątników, co niesły pod strzechy rodzinne obfite błogosławieństwo cudownej Skempskiej Dziewicy.

Znużeni pątnicy poczęli zwolna opuszczać mury świątyni...

Chór rzemieślniczy zaśpiewał „na dobranoc” przesłuchną pieśń do Matki Boskiej: „Nie opuszczaj nas...” a pobożne tłumy, chwytając ostatnie dźwięki precudnej tej pieśni, z westchnieniem opuszczały kościół i śpieszyły do domów dzielić się wrażeniami z tymi, co w tym roku w Skempem być nie mogli.

Wychodziłem już ze świątyni, gdy w wielkich drzwiach doleciał mych uszu następny urywek rozmowy:

— Przypomina mi to nieco Mekkę i gromadne pielgrzymki wyznawców islamu do świętego kamienia Kaaby — wyrzekł do swego towarzysza jakiś młody, energicznie zapracowany chłopak.

Sitoniła gmina srebrnego śmiechu była mu odpowiedzią...

— Daj Najsw. Panienko Skempska w lasce Bożej doczekać przyszłego lata, to znów tam pójde i prosie Cię bede o opiekę nademną i dziećmi — westchnęła pobożnie jakaś niemłoda już kobiecina z tłumu.

„Może ta pobożna niewiasta” — pomyślałem — wyprosi u Świętej Dziewicy i nawrócenie tego młodzieńca, co jeszcze nie kocha Marji...

A ze świątyni płynęły wciąż rzewne tony serdecznej modlitwy... „nie opuszczaj nas, Matko, nie opuszczaj nas...”

Mazur z nad Nurci.

Nowe książki i wydawnictwa.

Z bólow duszy. Stanisław Koszutski. Nikt nie odmówi autorowi zbiorku „Z bólow duszy” oryginalnej i treści i formy. W kilku fragmentach prozą i sonetach, czytelnik odnajdzie sporo świeżych wrażeń i zwrotów stylowych.

Pesymizm autora, pomimo zawitych niekiedy i sztucznych obłon formy, zdobywa się bardzo często na szczerość uczucia, szczególnie w urywkach, poświęconych miłości, jak „Spowiedź”, „Tuliem cię”, „Sonety erotyczne” i t. d.

Stosunek duchowy dwójga istot, ląknących wymiany myśli, opiera poeta w powyższych utworach na kontrastach, jaki zachodzi pomiędzy „sceptyzmem i chłodem duszy” jego, a wiarą i dziecięcą niemal ufnością serca „jej” np. w sonecie pierwszym (Sonety erotyczne):

Więc cię niej duszy zgrzybiałość nie drażni? — Albo w sonecie trzecim:

Nie dotykaj mej duszy! Strzeż się! Jad trucizny mógłby się wsączyć w twoją!

Ten sam motyw spostrzeże czytelnik i w urywku prozą „Spowiedź”: młody sceptyk, zapoznawszy się ze skarbami serca ukochanej, nie radzi jej badać wnętrza swej własnej, męskiej duszy, doświadczonej i życiowo rozczarowanej:

Nie wejdiesz!... tam sanctuarium i lodownia! Lód by stopniał, zaczęłoby się gniecie...

Ta sama nuta rozczarowania brzmi i w urywkach „Rana”, „Wiara”.

Niektóre chorobliwe stany, jakie dają autorowi we fragmencie „Dusza wygnana” psychologiczną podstawę do tragicznej przeciwności, jaka zachodzi pomiędzy cierpieniem i niedołęztwem chorego ciała, a swobodą i anormalnem szczęściem duszy obłąkanej. Niejeden rys poetyczny, szczególnie zachwyty duszy obłąkanej na widok piękna przyrody, cechuje ten utwór.

Pierwsiastek uczuciowy fragmentów prozą w poezjach słabnie, ustępując raczej refleksjom. Cierpienia duchowe, wysute z rozpatrzania własnych nastrojów uczuciowych, pasują autora na poetę bólu.

Myśl w sonetach ogarnia widnokreśli szersze, forma staje się bardziej harmonijną i mniej dziwaczną.

Najpiękniej zobrazował poeta swe myśli o bólu duchowym w sonecie p. t. „Światło bólu”. Motywem głównym tego wiersza jest myśl, że ból duszy wielkiej wyda i światło wielkie, które zogniskuje w sobie skargi tłumów:

„Tak i rozpacz milionów, co piersi świata cisnie,

„Zamiast się na bezładne, ciche skargi dzielić,

„Gdy wielkie światło bólu u góry zabłyśnie,

„W jednym się świetlnym kręgu potrafi zestrzelić...”

Pięknie również modyfikuje autor kartezyjszowskie „cogito, ergo sum”, na — cierpię, więc jestem, w drugiej połowie wiersza „Nie wiem”:

„Tyle wielkiej niedoli kir mych wspomnień kryje,

„Iż, choćbym wieczność całą w ciemnym pędził grobie,

„Będę miał prawo wyrzec, że jestem i żyję!”

Na pochwałę zasługuje poszukiwanie przez autora „Z bólow duszy” formy nowej i oryginalnej, jakkolwiek ta pogoń za oryginalnością stylu w niektórych urywkach, osobliwie prozą, staje się częstokroć przyczyną stylowych dysonansów. Dysonanse te są skutkiem zbyt jaskrawego uplastycznienia dziedziny duchowej, zbyt dosadnego strojenia obiektów duchowych, w ciężkie, materialne szaty, np.:

„Naamarowałem drwi do własnej duszy, aby nie skrzypiały i wpuszcilem ją do wnętrza” (fragm. „Spowiedź”).

Z naszych okolic.

Ochrona leśna. W uzupełnieniu poprzednio podanej wzmianki o posiedzeniu pierwszego komitetu ochronnego w Plocku, podajemy dziś szczegółowy wykaz lasów w g. plockiej, wolnych od służebności wraz z nadmienieniem, komu nadzór nad tymi lasami przez komitet został powierzony:

pow. plocki. Lasy położone w gminach Kleniewo, Zogoty, Łelice, Majki, Lubki, Góra, Starożęby, Rogozin, Święcice, Rembowo, Drobin i Mąkolin oddano pod nadzór naczelnikowi straży ziemskiej powiatu plockiego; w gminach Ramotówko, Bielino i Brwilno — pomocnikowi leśniczemu leśnictwa gostyńskiego;

pow. lipnowski. Gminy: Brudzen, Kikol, Osiek, Oleszno, Chalin, Czarne, Jastrzebie, Tłuchów i lasy przy m. Lipnie — naczelnikowi straży ziemskiej powiatu lipnowskiego; gm. Kłokock, Bobrowniki, Skempe i Szpetal — leśniczemu leśnictwa rządowego lipnowskiego i gm. Dobrzejewice, Mazowsze, Ossówka, Obrowo i Nowogród — pomocnikowi tegoż leśniczego;

pow. rypiński. Gminy Wąpielsk, Dzierżno, Dobrzyń, Żale, Okalewo, Płonne, Przeczki, Skrwilno, Starorypin, Czermin, Chrostkowo, Osiek i lasy przy m. Rypinie — naczelnikowi straży ziemskiej pow. rypińskiego; gm. Gojsk, Rogowo i Szczutowo — leśniczemu leśnictwa lipnowskiego i gmina Sokolowo — pomocnikowi tegoż leśniczego;

pow. sierpecki cały powierzono nadzorowi naczelnika straży ziemskiej tegoż powiatu;

pow. ciechanowski. Gmina Zalesie — leśniczemu leśnictwa przasnyskiego, wszystkie zaś pozostałe gminy — naczelnikowi straży pow. ciechanowskiego;

pow. mławski. Gmina Szczepkowo — pomocnikowi leśniczemu leśnictwa przasnyskiego, pozostałe zaś gminy naczelnikowi straży ziemskiej pow. mławskiego;

pow. przasnyski. Gminy Jednorzec i Baranów — leśniczemu leśnictwa chorzeleńskiego; gminy Krzynowłoga Mała i Chojnowo — naczelnikowi straży ziemskiej pow. przasnyskiego.

„Tak i w mem sercu dawniej życia fale
bily, — dziś w niem tylko kamienie, wir i
piasek suchy...”

(Sonet: „Wyschło łożysko rzeki”)

„Fotografię twej duszy jam za szkło
oprawił.” (Sonety erotyczne).

Ziemowit Tuński

KRONIKA HANDLOWA.

Sprawy: Domu Roln. H. i. Wolbner, Bawczak i S. A.

Według raportów nadesłanych z Ameryki, tego-
roczny sprzęt pszenicy oceniany na 750 milionów
buszli (206,250,000 korcy) — rezultat dotychczas
niebawem. Dowozy w obecnej porze są jeszcze
zbyt małe, lecz i wywóz w minionym tygodniu
pszenicy do Europy zmniejszył się znacznie. Wi-
docznie zapasy pszenicy zwiększyły się zaledwie
o 1 1/4 miliona buszli i wynoszą obecnie 7,147,000
buszli (korcy 2,100,000), w roku zaś zwykłym o tym
czasie wynosiły 1,481,000 buszli (korcy 4,360,000).
Tendencja rynków w tygodniu minionym była sta-
łą i ceny nawet nieco się obniżyły. Ostatnie no-
towania wynoszą, na wrzesień 67 1/2 cent za kor-
zec rb. 4,77, na grudzień 65 1/2 cent za kor-
zec rb. 4,65.

W Anglii było powietrze pogodnie przy ciepłej
temperaturze. Tendencja na pszenicę mimo małych
bardzo dowozów, była ospała i ceny w ciągu ty-
godnia obniżyły się blisko o 1 szyling na kwar-
terze, czyli około 25 kop. na naszym korcu, na-
tomist zboża jare z wyjątkiem owsa droższe
i w mocnej tendencji.

We Francji nabycy zachowywali się bardzo

powściągliwie i jednolitych rezultat omlotu po-
wzeczne wywołał porażenie, to jednak panu-
je przekonanie, że sprzęt tegoroczny pokryje wła-
sne potrzeby. Nawet rynek paryski zachowuje
się wycofano. Raporty o zbiorach w Belgii
undechną znoważ pomysł. W Holandii obroty
są bardzo małe, tylko ceny na żyto są nieco
wyższe. Nad Renem i w Westfalii panuje popyt
oczywisty przy cenach zwykłych.

W Austro-Węgrzech z powodu większych dowo-
zów, tendencja słabsza.

Rynek berliński przy małym podażu pozostaje
w tendencji mocnej i ceny są wyższe.

Dowozy zboża ożmiego na rynek gdański w po-
równaniu z ubiegłym tygodniem, były znacznie
mniejsze, to też mimo zagranicznych gorszych no-
towań, tendencja na rynku gdańskim była mocna
i ceny zyskały mk. 5 na tonnie, czyli około 26
kop. na korcu pszenicy, i mk. 3 na tonnie żyta,
czyli około 15 kop. na korcu.

Dowóz jęczmienia jest jeszcze bardzo mały, lecz
i popyt na takowy jest równy tak ze strony
eksporterów, jako też i piwowarów nie wielki.
Ceny na żyto to jeszcze się nie ustaliły i po-
kup znajdują tylko piękne gatunki, zdane do bio-
warów. Piękny gruboziarnisty jęczmień niemiecki
osiągał mk. 135. Po odciążeniu mk. 20 stał i koszt
tów transportu do Gdańska, odpowiada to cenie
około rb. 4 kop. 10 za korzec 210 funt. Ponieważ
u nas za piękne gatunki jęczmienia płacono taką
samą, a nawet wyższą cenę, przeto żyto to nie
kwalifikuje się, na eksport zagranicę.

Płock, 13 września.

Dowóz na targ dzisiejszy był cokolwiek większy,
jak zwykle, a szczególnie zboża ożmiego. Mimo to

ceny utrzymały się na dawniejszym poziomie,
ponieważ i za Włady przybyli przekupnie celem
nabyć zboża do tamtejszych młynów. Również
i miasto nie posiada jeszcze dostatecznej ilości
ziarna na miejscowe potrzeby, to też pokup był
chętny.

Płacono za pszenicę od rb. 5 k. 50 do rb. 6
za 240 funt. za żyto od rb. 4 k. 25 do rb. 4 k. 26
za 240 funt. za jęczmień gatunku podługniejszego
po rb. 3 k. 50 210 funt. za owies od rb. 2 k. 10
do rb. 2 k. 25 za korzec wagi 140 funt. i za
grykę do 4 kop. 20 za 210 f. za 210 funt.

Na targu znajdowało się pszenicy około 200
korcy, żyta około 120 korcy, jęczmienia około 30
korcy, owsa około 40 korcy i gryki około 20 korcy.

Gdańsk, 13 września. (Telegram własny). Na
dzisiejszej giełdzie tendencja stała, ceny bez
zmiany.

Odpowiedzi Redakcji.

P. A. L. Nadesłany nam wiersz „młodego poety”
p. t. „Polowanie szlacheckie z wieku XVI” dru-
kowanym być nie może. Zdolność rymowania zna-
ciwieważ, ale to jeszcze nie stanowi poety.
Niech się dalej uczy, kształci i czyta.

„Panu M. regentowi” Przyznajemy, że pod wpły-
wem listu otrzymanego, wyrażenia w odpowiedzi
„ojcu i matce” były zbyt ostre. Zgadza się
z sz. panem i w tym mym, że byliśmy w błęd
wprowadzeni, gdyż jak się okazuje, osoba ta, zna-
na szerszym kołom z głęboko uczciwych przeko-
nań, nie zasługuje na tego rodzaju ocenę. Z naj-
większą więc ochotą i przyjemnością spełnimy
powinność odwołania naszego błędu.

„Parca” Zgoda. Będzie wkrótce.

P. X. E. S. u. O. n. J. W. Miejsce już zajęte
„B. K. u. Cielitka”. Miejsce już zajęte.
P. B. K. u. Płocku. Zamieszczamy, lecz dopie-
po otrzymaniu nazwiska autora korespondencji,
wiadomości Redakcji.

†
Jan Wyszynski

W dniu 8 września zakończył życie.

Pozostała rodzina zawiadamia krewnych,
znajomych i przyjaciół, że wyprowa-
dzenie zwłok z Wierzbowa do miejsco-
wego kościoła w Zambrowie odbyło się
w d. 11 b. m., t. j. w niedzielę o godz.
5-ej popoł., w dniu zaś następnym, t. j.
w poniedziałek, pochowanie zwłok na
cmentarzu miejscowym.

OGŁOSZENIA.

Zakład Blacharski

ANTONIEGO TRUBŁAJEWICZA

w Ostrołęce

przyjmuje wszelkie zamówienia, w zakres
blacharstwa wchodzące, jako to: krycie
dachów, roboty wianen bujanych, zwy-
czajnych i naczyń kuchennych.

Posiada na składzie w rozmaitym wy-
borze trumny metalowe.

Kupię 200 skopów

zdatnych do chowu. Może być w jednej
lub dwóch partjach oddzielnych. Adres:
Peary, przez Bielsk.

Kawaler lat 21 z trzyletnią praktyką go-
spodarczą,

poszukuję zaraz zajęcia

dla siebie przy gospodarstwie. Wiadomość
ulica Dobrzyńska, dom p. Wasilew.
Czaplicki.

Szkoła Rysunków i Malarstwa

TADEUSZA MUCHARSKIEGO

w ŁOMŻY, ulica Śniadowska, dom Bielickiej.

W poniedziałki, środy i piątki lekcje dla mężczyzn. We wtorki, czwartki
i soboty lekcje dla pań od godz. 6-ej do 8-ej popołudniu codziennie.

Rysowanie z modeli gipsowych i z natury. Opłata miesięczna od osoby rb. 4.

Zarząd pieców wapiennych RUDA - WIELKA W RADOMIU

zawiadamia pp. obywateli, że ma do sprzedania miat wapienny, znakomity środek na-
wozowy. Zwraca się przy tem uwagę, że miał z naszych pieców, oprócz tańszego
frachtu w Warszawie, nie podlega przeładowywaniu, ale kupujący otrzymują wagony
na swej najbliższej stacji kolejowej, u nas w fabryce wazone i opłombowywane.

JÓZEF ZAŁUSKI

Skład Cukru, Herbaty, Towarów Kolonialnych, Bakali, Delikatesów,
Win Węgierskich, Francuskich, Reńskich, Hiszpańskich i Włoskich,
Piwa, Porteru i t. p. towarów.

W Płocku, ulica Grodzka, dom własny.

Drukarnia

K. MIECZNIKOWSKIEGO

w Płocku

ulica Warszawska

(dom Lewenstein).

posiada na składzie wszelkie druki
dla W. Księży, Proboszczów, rege-
stra gospodarcze, druki dla pp. re-
jentów i adwokatów.

Wykonuje po cenach najniższych
bilety wizytowe, blankiety, i wszel-
kie druki kancelaryjne, jak również
książki, ilustracje, roboty koloro-
wane i nuty.

Jedyną w kraju drukarnią aut
gręgiarskich.

Zamówienia z prowincji skutecznia
za zaliczeniem pocztowem.

LEOPOLD LESSIN

SZEWCE

DAMSKI MĘZKI I DZIECIENNY

W WARSZAWIE.

14. Ulica Warecka 14.



Przyjmuje wszelkie obstaru-
nki i reparacje po cenach mo-
żliwie przystępnych, jak rów-
nież przyjmuje obstaru-
nki z prowincji. Nadsyłając ta-
kowie można
wymienić
lub też na-
desłać stare
obuwie za
roboty wy-
konane w mojej pracowni poręczam, mam więc
nadzieję, że Szanowna Publiczność nie odmówi mi
poparcia i swymi obstarunkami zaszczyści, ma-
nie będzie. Z poważaniem Leopold Lessin.

PRZEGLĄD FILOZOFICZNY

Treść pisma stanowią artykuły oryginalne z psychologii, teorii poznania,
logiki, metodologii, etyki, estetyki, socjologii, historii filozofii, oraz ze wszystkich
nauk specjalnych, o ile w nich ujawnia się pierwiastek filozoficzny.

Jednym z głównych zadań „Przeglądu Filozoficznego” jest roztrząsanie
kwestji, wywołanych życiem praktycznym, o ile te kwestje znajdują się w ści-
ślejszym związku z zagadnieniami filozofii.

Dział sprawozdawczy obejmuje cały ruch filozoficzno-naukowy z wyżej
wymienionych dziedzin umysłowości ludzkiej i zawiera: Krytykę i sprawozdania
rzeczowe, Przegląd czasopism, Wiadomości bieżące, Notatki filozoficzne, Biblio-
grafię.

Współpracownikami „Przeglądu” s:

E. Abramowski — K. Appel — Dr. Z. Bałicki — Dr. Wł. Biegański — Prof.
Dr. J. Baudoin de Courtenay — Prof. Dr. P. Chmielewski — Prof. Dr. N. Cybul-
ski — J. Wł. Dawid — S. Dickstein — R. Dmowski — Dr. B. Epstein — Dr. M.
Flaum — B. Grabowski — Prof. Dr. L. Gumplowicz — Dr. K. Górski — Wł. Go-
siewski — Z. Heryng — Dr. Wł. Heinrich — N. Hirsband — Prof. Dr. Hoyer —
Dr. J. Karłowicz — L. Karpińska — Prof. Dr. Karejew — St. Karpowicz — Dr. J.
Kodisowa — St. Kramsztyk — A. Krasnowolski — K. Kraus — L. Krzywicki —
T. Korson — Prof. Dr. J. Kowalski — Wł. Kosłowski — Wł. M. Kosłowski (ze
Lwowa) — J. Lorentowicz — F. Lugowski — Dr. J. Lukaszewski — A. Mahrburg —
Dr. L. Marchlewski — Dr. M. Massonius — Prof. Dr. T. Masaryk — Prof. Dr.
Wł. Natanson — Prof. Dr. J. Nusbaum — R. Maliniak — Dr. J. Ochrowski —
Dr. Wł. Olechnowicz — Dr. Wł. Olfusowski — Prof. X. S. Paulicki — J. K.
Potocki — S. Posner — Z. Przesmycki — L. Przysiecki — Dr. R. Radziwiłłowicz —
Prof. Dr. L. Stein — Prof. Dr. H. Struve — Dr. A. Świętochowski — Prof. Dr. K.
Twardowski — F. Wermiński — Dr. A. Złotnicki.

„Przegląd Filozoficzny” wychodzi co kwartał, obejmując 8—10 ark. druku

Prenumerata „Przeglądu Filozoficznego” wynosi w Warszawie rocznie rs. 4,
półrocznie rs. 1; z przesyłką pocztową: rocznie rs. 5, półrocznie rs. 3 kop. 50.

Prenumeratory roczni otrzymują jako dodatek bezpłatny dwa odczyty Emila du Boi
Reymond'a, p. t. „O granicach poznania natury” i „Siedem zagadek wszechświatowych”
w tłumaczeniu i ze wstępem Dr. Marijana Massoniusa.

Redaktor i Wydawca

Dr. Władysław Weryho.

Warszawa, Ercona 14.